OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Łódź 20-X-26

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV. | ŁÓDŹ, ŚRODA, 20 października 1926 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 291

Trup kobiety w szklanej trumnie.

Pierwszy dzień najbardziej sensacyjnego procesu w dziejach kryminalistyki polskiej.

Czy tajemnica „krwawej walizki" zostanie rozwiązana?

Ponura i zagadkowa sprawa o zamordowanie prostytutki Marji Michałowskiej, ów sensacyjny „trup w walizie", rozpoczęła się wczoraj wśród niebywałego zainteresowania publiczności.

Sensacją dnia była **oszklona szafka, w której umocowano zapomocą drutów resztki zwłok zamordowanej.**

Naprzeciwko tego posępnego stygmatu zbrodni siedzi człowiek, któremu akt oskarżenia zarzuca, że jest mordercą.

Zachowuje się spokojnie, jest zupełnie opanowany, jego twarz, niezbyt interesująca, nie zdradza najmniejszego podniecenia.

Patrzy spokojnie z pod okularów, mówi cicho, ale stanowczo, bez żadnej afektacji. Wydaje się chłodnym, doświadczonym graczem, który niełatwo traci równowagę.

Po zaprzysiężeniu świadków i przeczytaniu aktu oskarżenia, oskarżony Królikowski złożył krótkie oświadczenie.

Nie przyznał się on ani do zabójstwa, ani do zabrania czegokolwiek z należących do zamordowanej przedmiotów.

Michałowską poznał w zimie

w okolicach dworca Głównego, zaprosił ją do siebie na kolację, poczem zatrzymał ją u siebie na noc. Na drugi dzień poszedł do biura i wyprowadził ją z Cytadeli dopiero o godzinie 4 po południu. Potem już nigdy więcej u niego nie była. Powiedziała mu, że nazywa się Maciejewska i mieszka na Złotej 25.

Kiedy jednak posłał pod tym adresem robotnika z listem, okazało się, że **adres jest fałszywy.** W jakiś czas potem spotkali się koło kina „Palace".

A kiedy począł jej robić wymówki, powiedziała, że mieszka na Widok pod nr. 11. O innem nazwisku mowy nie było. Kiedy w miesiącu maju oskarżony począł rozumieć, że snują się koło niego nici jakichś **dochodzeń, począł się denerwować.**

— Ponieważ byłem kiedyś — rzekł — karany za zdradę stanu, nie chciałem, żeby się moja władza o tem dowiedziała.

W dalszym ciągu Królikowski opowiadał szeroko o tem, jak go szpiegowano, dręczono i alarmowano bezustannie.

— Czy pan się chwalił — zapytał prokurator — przed swoimi kolegami, **że ma pan u siebie ładną kobietę, która nosi brylantowe pierścionki?**

Osk.: Dobrze nie pamiętam, ale jestem wogóle fantastą. Opowiadałem nie raz niestworzone rzeczy, co było i nie było.

Świadek st. przod. Jan Woliński

opowiedział, że zawiadomiono go, iż w przechowalni na dworcu znajduje się jakaś **podejrzana cuchnąca walizka.** Po otworzeniu zawartość czyniła narazie wrażenie szynki. Po bliższem jednak badaniu okazało się, że jest to

część kadłuba ludzkiego.

Kierownik przechowalni kategorycznie dowodził, iż walizkę przyniósł mu tragarz Rojek.

Św. Antonina Jankowska stwierdziła że obie dziewczyny mieszkały u niej przez dwa miesiące.

Zawiślakówna wyjeżdżała na kilka tygodni do Łodzi i stamtąd wróciła 21 lutego.

W dalszym ciągu opowiadała Jankowska, że

Michałowska wyglądała bardzo elegancko i spokojnie, nigdy się nie malowała.

Po powrocie Zawiślakówny kupiły sobie dwa pierścionki z brylantami.

W parę dni po jej zaginieniu przyszedł jakiś mężczyzna trochę starszy, dobrze go widać nie było. Świadek pamięta tylko, że miał skórzaną, szarą czapkę. Przyszedł ten jegomość i pyta:

— Czy jest Niusia?

— Niema, a co pan chce?

— Miałem osobisty interes.

Na pytanie mecanasa Paschalskiego opowiada jeszcze świadek, że w jakiś czas potem przyszła **jakaś starsza, elegancka pani,** która wyglądała bardzo przyzwoicie i także się o Niusię pytała. Ta pani była bardzo zdenerwowana.

Michałowska miała dawniejszego narzeczonego. Nazywały go dziewczęta Wicek

Następnych siedmiu świadków powtarza znane już szczegóły znalezienia rąk, nóg i głowy zamordowanej.

Św. Michałowska Eugenja, siostra zamordowanej, stwierdza, że znalezione szczątki to Marysia. Miała ona bowiem zęby rozstawione, a u nóg drugi i trzeci palec zrośnięty.

Św. Icek Tennenbaum znał Michałowską od dwu lat. Często do niego przychodziła. Była spokojna, miła i zgodna odznaczała się wrodzoną inteligencją. Przychodziła, jak niekiedy, czasami sama, czasami wezwana. Nazywała świadka **nie Ickiem, a Wickiem.**

Św. Kazimiera Przybyłkówna służyła u p. Lisowskiej w cytadeli. Pan Mrozek zachorował wieczorem 28 lutego, a w niedzielę Królikowski jeździł po doktora, a potem był w ich mieszkaniu do 2 pp. Królikowski mógł wyjść na ulicę tylko przez kuchnię Lisowskiej. **Nigdy nie widziała, żeby oskarżony oprócz teczki nosił jakieś paczki.**

Św. Marja Zawiślakówna wchodzi na salę sądową widocznie zdenerwowana i zeznaje z pewną niechęcią. Między innemi opowiada, że Michałowska otrzymała list z Płońska od jakiegoś obywatela, który pisał, że przyjedzie niedługo do Warszawy i Michałowską do siebie zabierze. Nazwisko było nieczytelne. Przypuszcza, że Michałowska nie poszłaby do cytadeli, bo była bojąca. W niedzielę szła pewno na randkę z tym **„łapciuchem"**, z którym się zresztą pokłóciła, **bo ją raz w kinie zaczął strasznie szczypać.**

O g. 6 wiecz. przewodniczący odroczył rozprawę do dziś.

Dwaj studenci ukraińscy

zamordowali kuratora lwowskiego okręgu szkolnego.

Dzisiejsza „II. Republika" donosła o zamordowaniu we Lwowie kuratora okręgu szkolnego Sobińskiego przez 2-ch tajemniczych osobników.

„Express" otrzymuje ze Lwowa dalsze następujące szczegóły tej zagadkowej zbrodni.

Lwów, 20 października.

O godzinie 9 wieczorem odbyła się u wojewody Garapicha konferencja przedstawicieli władz bezpieczeństwa, na której ustalono plan pościgu.

Dworzec i rogatki obstawiono policją, zarządzono szereg rewizji.

Morderstwo ma charakter i podkład wybitnie polityczny. Kurator Sobiński otrzymywał już oddawna pogróżki ze **strony nacjonalistów ukraińskich** i z tego powodu strzeżony był jakiś czas przez policję. Dozór policyjny został przed kilku tygodniami cofnięty na żądanie zamordowanego. Groźby jednak nie ustawały.

Na kilka godzin przed tragicznym zgonem ś. p. Sobiński skarżył się przed urzędnikami kuratorjum szkolnego, że otrzymał **nowe pogróżki i wyrok śmierci.**

Śledztwo ustaliło, że przed kilku dniami zjawiła się w biurze kuratora delegacja ukraińców, prowadzona przez **ukraińskiego posła Chruckiego** i przedstawiła szereg postulatów, które ś. p. Sobiński uznał wprost za prowokację.

Lwów, 20 października.

Dyrektor policji zarządził wysłanie na miasto licznych patroli policyjnych, które około godziny 10 wiecz. obstawiły znane z działalności antypaństwowej organizacje ukraińskie i przeprowadziły szczegółowe rewizje.

Sprawcami mordu są dwaj około **20-letni studenci,** którzy najprawdopodobniej wykonali wyrok śmierci, wydany przez **„Ukraińską organizację bojową".**

Kino zrównane z teatrem!

Taki wniosek przeszedł na międzynarodowym kongresie kinematograficznym w Paryżu.

Na ostatnim posiedzeniu międzynarodowego kongresu kinematograficznego w Paryżu uchwalono wniosek delegata polskiego p. Stanisława Zagrodzińskiego, domagający się zrównania prawnego przedstawień kinowych z przedstawieniami scenicznemi, t. j. skasowania praw **wyjątkowych, którym kino podlega jeszcze w niektórych państwach.**

Wniosek ten przyjęty został przez burzliwą aklamację obecnych na sali przedstawicieli wytwórni filmowych wszystkich częścia świata.

Jak się dowiadujemy, realizacją tego wniosku zajmą się na drodze dyplomatycznej odnośne sekcje kulturalne Ligi narodów.

Nafta... jako środek przeciw kaszlowi.

Wypadek w rodzinie p. Dudzińskich

Łódź, 20 października.

Nie tylko po wsiach, ale i również w Łodzi stosowane bywają t. zw. „środki domowe" przy leczeniu najrozmaitszych chorób. Środki tego rodzaju wywołują niekiedy wręcz fatalne skutki, gdyż niepowołani „lekarze" którzy je zalecają, nie znają przeważnie własności swych „medykamentów". Świadczy o tem poniższy wypadek:

Trzymiesięczny synek urzędnika magistratu Dudzińskiego, nabawił się kaszlu. Nie wiedząc jak go wyleczyć, matka dziecka usłuchała rady znajomych, którzy zalecili jej, „niezawodny" środek przeciw kaszlowi, a mianowicie... **naftę.**

Pani Dudzińska wlała synkowi do ust łyżeczkę tego płynu. Skutki nierozważnego kroku, nie kazały na siebie długo czekać, gdyż dziecko zaraz po spożyciu płynu dostało gwałtownych bólów wobec czego zaszła konieczność zawezwania doń pogotowia.

Przybyły lekarz stwierdził otrucie i udzielił maleństwu pomocy.

Witrjolej na ślubie

Zemsta porzuconej kochanki.

Piotrków, 20 października

W dziwnych okolicznościach zapoznał się 28-letni gospodarz wsi Przygłów Antoni Zielniarek, z 18-letnią Ireną Kosiakówną, która została jego kochanką.

Bawiąc w sąsiedniej wsi był świadkiem pożaru, jaki wydarzył się w jednej z zagród.

Dowiedziawszy się, iż w chacie pozostała młoda dziewczyna, nie zawahał się ani chwili i wskoczył do płonącego budynku. Nic więc dziwnego, iż młodzi przylgnęli ku sobie po tym wypadku.

Kosiakówna była biedną dziewczyną to też Zielniarek nie ożenił się z nią a gdy powiła dziecko porzucił ją zupełnie.

Zapoznał się bowiem w tym czasie z bogatą córką gospodarza 19-letnią Stefanją Orczykówną, którą postanowił pojąć za żonę.

W dniu wczorajszym miał się odbyć ślub. Przed kościołem zgromadziła się niemal cała wieś. Nagle wśród tłumu ukazała się jakaś kobieta w chustce na głowie, trzymając dziecko na ręku.

Gdy przed kościołem ukazała się młoda para, niewiasta owa zbliżyła szybko się do nich.

— Masz za moje zmarnowane życie zawołała do Zielniarka i chlusnęła mu w twarz jakimś płynem.

Zielniarek zawył nieludzkim głosem Okazało się, że Kosiakówna wypaliła mu oczy witrjolejem. Aresztowano ją.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9,04 i pół w płaceniu i 9,05 i pół w zaofiarowaniu. Tendencja nieco słabsza. Materjału znaczna ilość przy małem zapotrzebowaniu.

Powrót Hohenzollernów do Niemiec.

—::—

Kampanja o odprawę dla ex-cesarza Wilhelma i jego rodziny skończyła się politycznem zwycięstwem nacjonalistów.

—:—

Homburg stanie się centrem agitacji dynastycznej.

W Niemczech dokonano w dniahc ostatnich doniosłego kroku, mającego ułatwić powrót dynastji Hohenzollernów do ojczyzny. Krok ten polega na uchwaleniu przez sjem pruski „odprawy" dla dynastji z tytułu zabranych jej w roku 1918 majątków.

Jak wiadomo, kwestja ta budziła w Niemczech przez lat ośm niesłychane zacięte spory.

Nowa ustawa przyznaje cesarzowi Wilhelmowi pałac w Homburgu na własność, aby „panujący niegdyś król Wilhelm II oraz jego małżonka mogli tam posiadać w razie swego życzenia aż do końca życia obojga miejsce zamieszkania".

Poza Homburgiem przyznano dynastji pałac „Cecilienhof" w Poczdamie (jako rezydencję dla kronprinza), nadto trzy pałace w Berlinie, kilkanaście mniejszych pałacy i will w Prusiech, zamek Achillejon na Korfu, 125.000 hektarów ziemi i 15 miljonów marek złotych odszkodowania za resztę zabranego im majątku.

Nacjonaliści niemieccy twierdzą, że Wilhelm żadną ustawą wygnanym z Niemiec nie był i **że dla tego powrót jego jest każdej chwili możliwy.** Istotnie wygnanie takie w r. 1918 nie nastąpiło, gdyż ówczesny rząd socjalistyczny czuł się za słaby do przeprowadzenia takiej uchwały. Także i żadna decyzja międzynarodowa pod tym względem nie istnieje: **do procesu przeciwko Wilhelmowi jako sprawcy wojny nie doszło, pomimo, że Francja tego żądała, a nie doszło z powodu sprzeciwu Anglji.**

Jeśli Wilhelm wyniósł się z Niemiec do Dooru i żyje dotąd w Holandji jako dobrowolny więzień, to (jak twierdzą nacjonaliści) jest to jego własne życzenie, przez nikogo mu nie narzucone. Rząd holenderski nie traktuje go istotnie jako więźnia, tylko jako gościa, co prawda nieco uciążliwego. **Sam zaś Wilhelm uważa się nadal za monarchę i podkreśla to nieraz pewnemi teatralnemi gestami.**

Obóz republikański wskazuje natomiast na ustawę o ochronie republiki, która wprawdzie nie mówi wprost o wygnaniu Wilhelma, **ale mimo to jest obrachowana wybitnie na to, aby mu powrót uniemożliwić.** Przedstawiciele rządu pruskiego w sejmie berlińskim, broniąc kompromisowego projektu „odprawy", przyznali, że powrót Wilhelma byłby w tej chwili wobec ustawy o ochronie republiki **trudnym i dlatego oświadczyli, że nie należy się tego „w bliskiej przyszłości" obawiać.** To znaczy że w jakimś czasie późniejszym, w chwili stosownej kwestja powrotu wypłynie. Dzisiaj ustawowo uznano go za dopuszczalny w zasadzie.

Tak więc cała ta głośna, nawet niezwykle hałaśliwa kampanja o odprawę dla Hohenzollernów **skończyła się politycznem zwycięstwem nacjonalistów.**

Nie ulega wątpliwości, że Wilhelm II odczeka może jeszcze pewien czas z swoim powrotem aż do jakiejś „stosownej chwili", **ale gdy ona nadejdzie, spróbuje osiąść w Homburgu i uczynić go centrem agitacji dynastycznej.**

Już obecnie idea monarchiczna jest w Niemczech niesłychanie silna, a prawdziwych republikanów jest tam w porównaniu do Francji nader mało.

Zaszedł więc w Niemczech fakt, który powinien zwrócić na siebie uwagę sfer politycznych Anglji i Francji, jako punkt wyjścia dla krystalizacji żywiołów odwetowych w Niemczech, a który, i dla Polski przedstawia wielką dozę niebezpieczeństwa.

Ruletka w pałacu sułtana.

—:o:—

Jaskinia gry otwarta została w rezydencji Abdul-Hamida.

—:o:—

„Miejskie Kasyno Ildis" jest poważnym konkurentem Monte Carlo.

Korespondent z Turcji pisma „Vossische Zeitung" opowiada w zajmujący sposób założenie wspaniałego domu gry w Stambule. Abdul Hamid, „czerwony sułtan" przewrócił się prawdopodobnie w swym grobie w noc niedzielną 26-go września tego roku. Nocy tej, jego wspaniała rezydencja Ildis-Kiöschk (Pałac Gwiezdny) została zamieniona na dom gry.

Auto za autem mknie wśród drzew parku, opustoszałego od r. 1909, a teraz oświetlonego nowemi lampami elektrycznemi. Sześciuset gości, tout Stamboul damy w balowych sukniach, panowie we farkach i uniformach, stąpają po wspaniałych dywanach sułtana, tańczą na jego posadzkach, rozsiadają się w jego fotelach.

Punktualnie o 11-ej uroczyste otwarcie sali gry. Allah! Oto stoją trzy stoły ruletki i pięć kabarata. Czegóż jeszcze żądać więcej? Całą noc grano, tańczono, flirtowano. Poranek świta. Auto za autem opuszcza park sułtański.

***

W poniedziałek rano jaskinia gry otworzyła się dla publiczności. „Seanse gry rozpoczynają się o 4-ej popołudniu" głoszą przybite wszędzie napisy w językach tureckim i francuskim. A trwają tak długo, dopóki są gracze.

Wsiadamy do taksówki w Pera przy ulicy Galata.

„Ildis!"

Szofer uśmiecha się zadowolony. Przejeżdżamy obok pałacu Dolma-Bagcze, przez przedmieście Beszikatasz, wzdłuż wysokiego muru, za którym znajduje się pałac Cziragan. Szeroka droga łączy Cziragan i Ildiski park.

Auto skręca na lewo, jedzie jeszcze chwilę między koszarami a meczetem i zatrzymuje się przed niepozorną bramą.

„Miejskie Kasyno Ildis" głosi napis turecki i francuski nad bramą parkową Przyjechaliśmy tu z Pera w 11 minut; taksa wykazuje 100 piastrów (4 zł. 50 groszy).

Odźwierny żąda 50 piastrów za wejście. Wjeżdżamy w bramę i mkniemy gładką drogą ku wzgurzu Ildisu. Droga jest świeżo zbudowana. Park, rozciągający się naokoło nas, dziki i zapuszczony. Sam jego widok wart już jest 50 piastrów.

Samochód zatrzymuje się przed białym domem o zielonych okiennicach, wyglądającym na hotel wiejski.

Więc to słynny pałac Ildis?

Nie, to tylko Merassim - Kiöshck, który w r. 1898 zbudował Abdul Hamid dla cesarza Wilhelma II i jego małżonki. Budynek wyrósł w ciągu 41 dni z niczego.

***

Przy drzwiach przyjmuje nas pan w czarnym tużurku. Lokaje w kawowych liberjach i czerwonych kamizelkach, złotych sznurach i czarnych krótkich spodniach, kłaniają się nisko wchodzącym. Na twarzach widać uśmiechy. Zwiedzamy pałac. Na parterze są pokoje przeważnie puste. Długi i szeroki korytarz z chodnikiem pośrodku, tureckie liczby na drzwiach, — wszystko to robi wrażenie raczej hotelu, niż pałacu.

Na pierwszem piętrze długi szereg pięknych salonów, położonych zacisznie zdala od sali gry, dancingu, baru i restauracji.

Reklamy domu gry obwieściły, że wśród służby znajdują się słudzy dworu sułtańskiego. Nie zauważyłem ich. Być może, że należał do nich czarny jegomość przy wejściu, a ubranie jego było „Stambuliną" *starym strojem urzędników Sułtana.* Zwracam się po informacje do kelnera, ale ten mówi, że nastał od wczoraj, przybył dopiero z Włoch i o niczem nie wie. Dzierżawca Ildis jest Włochem i między służbą widać wielu jego rodaków.

Wielka sala gry jest prawie pusta; tylko przy jednym stole ruletki widać kilku ludzi.

Dwie tureckie damy grają z zapałem pomimo iż prawa tureckie zabraniają swym obywatelom gry. Prawdziwy człowiek Wschodu jest zawsze urodzonym graczem.

Przed krupierami leżą stosy nowiutenkich marek do gry. Najmniejsza stawka przy ruletce jest pół funta tur., mniejwięcej 2 zł. 50 gr.

Piękne kryształowe żyrandole zapłonęły elektrycznością. Gdyby Abdul Hamid tego dożył! W pałacu jego płonął tylko gaz. Bał się elektryczności, bo wyraz „dynamo" brzmi zbyt podobnie do „dynamitu"...

***

Założyciel nowego domu gry jest pełen najlepszych nadziei. Przypomniał on publiczności, że Monte Carlo powstało w r. 1853 rów. w skromnej willi i dopiero potem zdobyto wspaniały pałac na skale. Ildis według niego będzie kiedyś czyniło konkurencję Monte Carlo.

Wielka szkoda tylko, że Stambuł nie ma klimatu Monte Carlo. Odczuwamy to, opuszczając Merassim Kiönk. Wieczór jesienny jest piękny, ale chłodny.

Suniemy cicho przez stary, zapuszczony park. Cichy, samotny. Pełen tajemnych zakątków dla dyskretnych samobójców, odchodzących od życia po stracie majątku.

Pod tym względem młoda Ildis przewyższa stare Monte Carlo z pewnością.

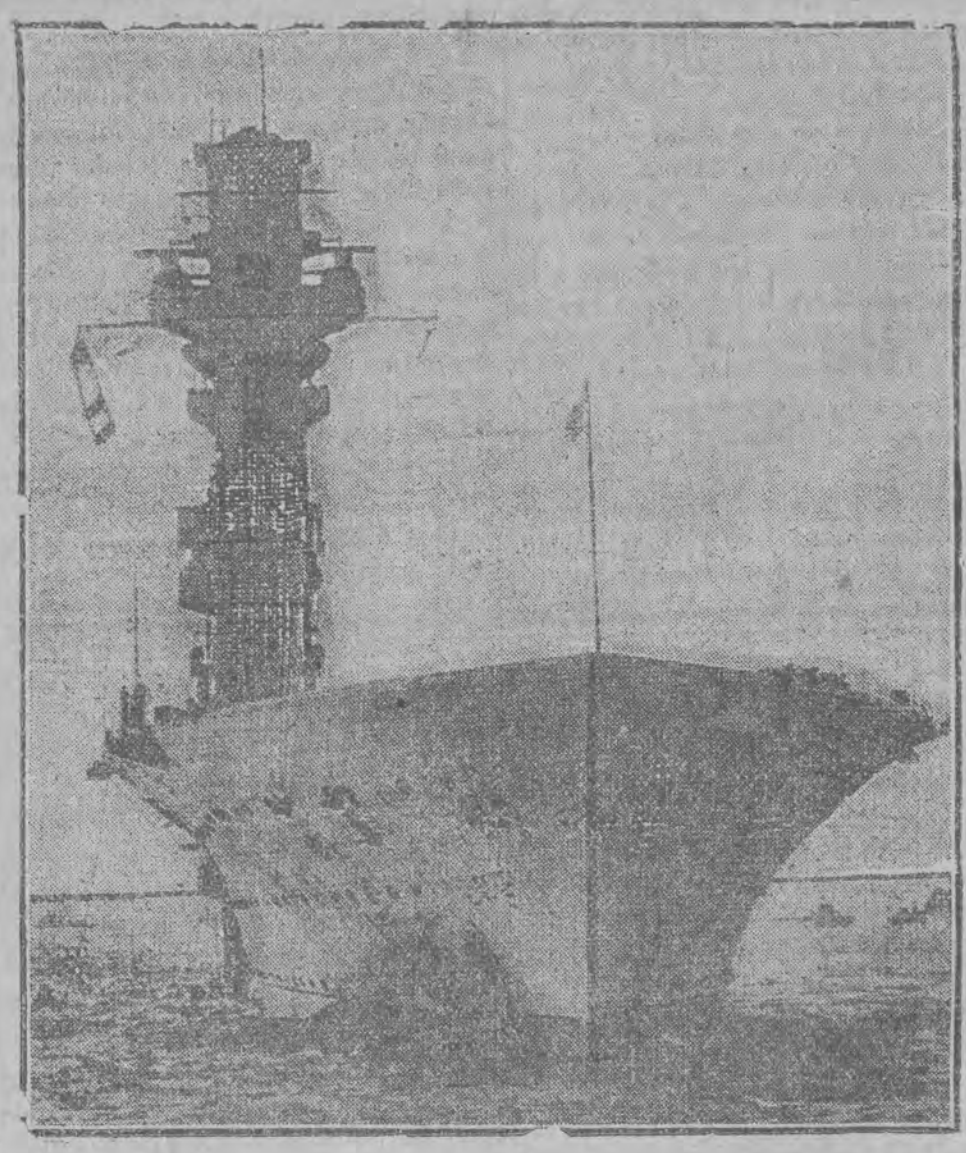

Statek floty angielskiej, przeznaczony specjalnie do lądowania aeroplanów. Pokład jego jest zupełnie gładki i stanowi idealną płaszczyznę dla celów lotniczych.

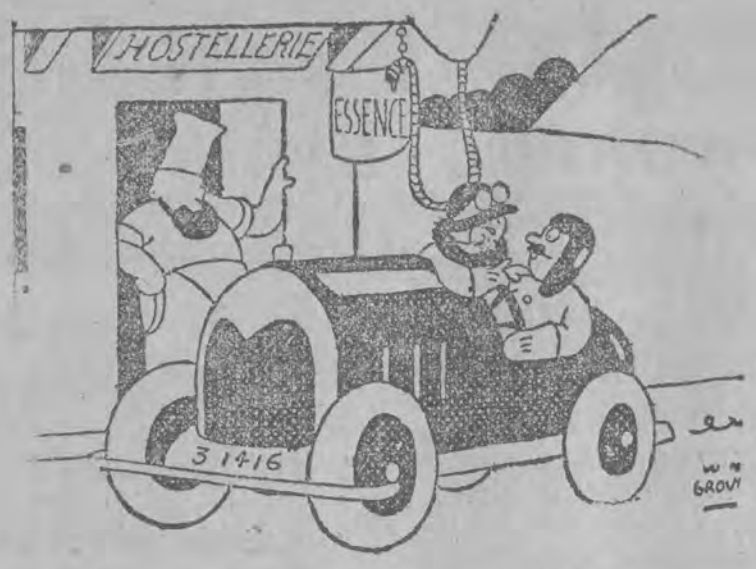

— Więc niech pan powie, co się panu o mnie śniło?
— To o czem nawet mi się nie śniło..

Były więzień polityczny, skazany przez rząd carski
na karę śmierci,
po przebyciu piekła katorgi, przymiera w Łodzi głodem.

Otrzymaliśmy list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem mam zaszczyt prosić p. Redaktora o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie, co następuje:

Jestem byłym więźniem politycznym. W roku 1893 brałem udział w niepodległościowym ruchu polskim i robotniczym. Należałem do pierwszego stowarzyszenia niepodległościowo - socjalistycznego, z którego wyłoniła się późniejsza P. P. S.

Za pracę mą, za rozklejanie odezw nawołujących do walki z przemocą rosyjską i żądających szkół polsk'ch zostałem aresztowany i w roku 1896 skazany przez władzę rosyjska na karę śmierci.

Uratowany przez amnestję, zostałem wysłany do więzienia w Abatuju. Trudno opisać trudno wypowiedzieć to piekło i męczarnię, którąśmy przeszli tam, bojownicy o niepodległość. .

Trzymano nas w mokrych, cuchnących celach, katowano i prześladowano za naszą polskość. Głodzono nas, byleby nagiąć do posłuszeństwa carowi.

Znieśliśmy wszystko. Ojciec mój i żona pomarli na Syberji i nie ujrzeli już wolnej Ojczyzny. Pozostałem sam i gdy rewolucja rosyjska przyniosła nam wolność, powróciłem do kraju.

Myślałem, że spotkam się z wdzięcznością społeczeństwa, o którego wolność walczyłem. Nie chciałem wsparć ani datków, chciałem pracy, która pozwoliłaby mi na utrzymanie siebie i dwojga dzieci. Mimo strasznych przejść jestem dość jeszcze krzepki i zdrów, by móc pracować.

Omyliłem się w mych nadziejach. W wolnej Ojczyźnie nie ocenili poświęcenia tego, co o tę wolność walczył i najlepsze lata zmarnował na zesłaniu. Tułałem się długo bez pracy, napotykając wszędzie na obojętność społeczeństwa.

Po wielu staraniach wreszcie coś otrzymałem. Otrzymałem mianowicie miejsce sprzątacza w szkole miejskiej z płacą 49 złotych na pół miesiąca. Trudno wyżyć za tę sumę trojgu osób. Nie mam często co do garnka włożyć, nie mam za co odzienia kupić. Wobec zbliżającej się zimy, znajduje się w tragicznem położeniu.

Powtarzam raz jeszcze, że nie chcę żadnych wsparć ani datków, pragnąłbym jeno otrzymać taką pracę, która pozwoliłaby mi na najskromniejsze utrzymanie siebie i dwojga dzieci.

Z tą prośbą zwracam się do Pana, Panie Redaktorze, by za pośrednictwem poczytnego pisma swego, chciał Pan powiadomić o mej niedoli społeczeństwo, które być może nie zostanie obojętnem na pamięć cierpień byłego bojownika o wolność ojczyzny.

Racz przyjąć p. Redaktorze itd. itd.

Marcin Kaczmarek
b. więzień polityczny.

Okrutna zemsta wiejskich „djabłów".
Obity przez nich kłonicami chłop walczy ze śmiercią w szpitalu kaliskim.

Kalisz, 20 października.

We wsi Czartek pod Kaliszem zamieszkiwał wieśniak Józef Malicki, człowiek z natury popędliwy, cieszący się wśród sąsiadów opinją awanturnika.

Szczególną animozję czuł Malicki do gospodarza Antoniego Rudowicza, z którym procesował się kilkakrotnie.

Ponieważ Rudowicz nie należał również do ludzi uległych, obaj gospodarze kłócili się z sobą przy każdej okazji.

Malicki w ostatnich czasach żył również na wojennej stopie ze swoją rodziną.

Dwaj jego synowie, chcąc ojcu spłatać figla, wykradli mu kilka korcy zboża które postanowili sprzedać.

W tym celu zwrócili się ze zbożem do Rudowicza.

Rudowicz domyślił się jednak natychmiast, iż młodzieńcy proponują mu kupno zboża zdobytego nieuczciwą drogą, wobec czego wręcz im odmówił i zawiadomił o wszystkiem ich ojca.

Stary Malicki synom swoim sprawił łaźnię, jak się patrzy.

Młodzieńcy, dowiedziawszy się, iż Rudowicz zdradził ich przed ojcem, postanowili zemścić się na nim.

W tym celu w godzinach wieczornych ubrali się w długie czarne płaszcze, przyprawili sobie rogi i uzbroiwszy się w kłonice ukryli się w krzakach na szosie, prowadzącej z Kalisza do wsi Czartek oczekując nadejścia Rudowicza.

Wieśniak, który powracał samotnie do domu, oniemiał ze strachu, ujrzawszy przed sobą straszydła.

— Djabły! — wybełkotał drżąc na całem ciele.

„Djabły" zaś z dzikiem wyciem rzuciły się na wieśniaka, przewróciły go na ziemię, waląc go w głowę kłonicami, do póki nie stracił przytomności, poczem uciekli.

Rudowiczem zajął się jakiś wieśniak, przejeżdżający szosą.

Ponieważ stan pobitego był groźny, odwieziono go do szpitala w Kaliszu, gdzie walczy ze śmiercią.

Tajemniczych „djabłów" ujawniono nazajutrz i oddano w ręce policji.

Pijany chłop na wozie ognistym
Spłoszone pożarem konie, jak wicher gnały pabjanicką szosą,
a chłop parzony ogniem gorejącej słomy darł się jak opętany.

Łódź, 20 października.

Niezwykła, a zarazem bolesna przygoda wydarzyła się niejakiemu Marcinowi Chacińskiemu, zamieszkałemu we wsi Lutomiesz, łaskiego powiatu.

Wykonywując zamówienie na dostawę do miasta kartofli, Chaciński przywiózł je wczoraj do Łodzi, a otrzymawszy od kupca kilkadziesiąt złotych tytułem wpłaty postanowił się nieco zabawić,

Podsypawszy tedy koniskom obroku udał się do jednej z restauracji w pobliżu Pl. Reymonta. Tu wysączył sporo kolejek w różnem szkle i gatunku. To też z zapadnięciem zmroku Chaciński

był doszczętnie „zawiany".

Uiściwszy rachunek, wziął pod pachę jeszcze jedną butelczynę na drogę i wgramolił się na siedzenie wozu.

Wypoczęte konie ruszyły z kopyta. Czując jeszcze pragnienie, gospodarz od czasu do czasu pociągał z butelki. Wreszcie skręcił sobie t. z. klipą z machorki i i gryzącym dymem zaciągnął się kilkakrotnie. To ostatecznie ścięło go z nóg i nieboraczek z palącym papierosem w ręku

zasnął na wozie.

W pewnym momencie wóz silnie podskoczył, trafiwszy na wybój i z ręki śpiącego wieśniaka wypadła paląca się „klipa". Papieros upadł w słomę grubą warstwą rozportartą we wozie.

Z dna wozu począł się wydobywać zdradziecki swąd, a w chwilę później

wybuchnęły płomienie.

Chaciński spał dalej, nie przeczuwając grożącego mu niebezpieczeństwa. Dopiero gdy cały wóz stanął w płomieniach, które zaczęły go parzyć, wieśniak z pijackiej drzemki ocknął się. Przerażenie zjeżyło mu włosy na głowie. I... **miast zeskoczyć z płonącego wozu nawpół oszalały ze strachu począł się drzeć jak opętany.** A tymczasem spłoszone pożarem i krzykiem wieśniaka poczciwe chłopskie koniki jak wicher popędziły szosą.

Na wozie bezsilnie szamotał się człowiek, daremnie usiłując się osłonić od **bolesnych ukąszeń płomieni.** I nie wiedzieć, coby się stało, gdyby w pobliżu nie znaleźli się ludzie, co nieprzytomnemu pijaczynie pośpieszyli z pomocą. **Zatrzymano konie, ściągnięto Chacińskiego z woza i ugaszono ogień.**

Ofierze pijaństwa pośpieszono z doraźną pomocą.

Uległ on bolesnym oparzeniom nóg, rąk, twarzy i karku.

Na szczęście nie należą one do ciężkich, mogących zagrażać życiu wieśniaka.

Tajemnice pokoiku hotelowego
Osobnik ukryty w szafie spowodował obłęd męża pięknej kobiety.
Czy zagadka zostanie rozwiązana?

Częstochowa, 20 października.

Wczoraj o godzinie 1-ej po południu służba szpitala dla umysłowo chorych w Rakowie zaalarmowana została przenikliwym krzykiem.

Okazało się, że jeden pensjonarjuszy 58-letni Józef Puczewski wyskoczył z okna pierwszego piętra na bruk. Samobójca doznał ciężkich obrażeń cielesnych i w stanie nieprzytomnym został przeniesiony do szpitala, gdzie udzielono mu pomocy.

Paczewskiego przed trzema laty oddała do szpitala jego rodzina.

Był on niegdyś zamożnym obywatelem ziemskim i posiadał młodą i przystojną małżonkę.

Pani Paczewska, obdarzona znacznym temperamentem nie mogła znieść monotonnego życia w majątku i z tego też powodu wyjeżdżała często do stolicy.

Mąż, kochając ją nad życie, ulegał wszelkim jej kaprysom, to też nigdy nie wzbraniał jej urządzania wycieczek do Warszawy.

Pewnego dnia, podczas nieobecności żony, otrzymał on anonimowy list, w którym donoszono mu, iż jego żona ma w stolicy kochanka.

Nie zwlekając ani chwili, Paczewski wyjechał do Warszawy gdzie natychmiast udał się do hotelu, w którym mieszkała jego małżonka.

Gdy zapukał do drzwi, nie chciała mu otworzyć, oznajmiając mu, iż się ubiera i za kilka minut będzie gotowa.

Po pewnym czasie p. P. wszedł do pokoju. Nie zastał tu nikogo, to też uspokoił się i opowiedział żonie o anonimie.

Paczewska naturalnie uspokoiła swego męża.

Ponieważ było już późno, małżeństwo udało się na spoczynek.

I oto nocą stała się rzecz niesamowita.

Paczewski ujrzał nagle, jak

otworzyła się szafa z której wyszedł młody mężczyzna i skradając się na palcach usiłował wydostać się z pokoju.

Wyskoczył z łóżka.

Tajemniczy osobnik, widząc, iż Paczewski go zauważył, błyskawicznym ruchem powalił go na ziemię, związał mu ręce i nogi,

zakneblował usta,

poczem wymknął się z pokoju.

Wszystko to uczynił tak cicho, iż **Paczewska nie obudziła się ze snu** i dopiero nad ranem zwolniła męża z więzów.

Paczewski wskutek tych przejść postradał zmysły, wobec czego oddano go do zakładu dla umysłowo chorych.

Tajemnica numeru hotelowego

nie została nigdy dokładnie wyjaśniona...

4-letnia dziewczynka w płomieniach!
Mimo energicznej pomocy lekarskiej wyzionęła ducha

Częstochowa, 20 października

Wieś Puszczew pod Częstochową wstrząśnięta została w dniu wczorajszym strasznym wypadkiem, który wydarzył się w zagrodzie gospodarza Balli.

Ballowie, zamożni gospodarze posiadali jedyną córeczkę 4-letnią Genię.

W godzinach popołudniowych, zatrudnieni na podwórzu czynnościami gospodarczemi, pozostawili dziewczynkę samą w mieszkaniu.

Genia usiadła przy piecu. W pewnej chwili wpatrzywszy się w płonący ogień który działał na nią hypnotyzująco, włożyła rękę do wnętrza pieca.

Ogniste języki ogarnęły natychmiast rękaw jej suknenki i dziecko zostało całe ogarnięte płomieniami.

Rozpaczliwy krzyk dziewczynki usłyszeli rodzice, którzy przybiegli natychmiast do izby.

Gdy ujrzeli córeczkę swą objętą ogniem, stracili zupełnie głowę i miast zarzucić na nią płachty i uratować ją w ten sposób, poczęli oblewać dziewczynkę kubłami zimnej wody.

Skutki ich postępowania okazały się straszne. Dziewczynka po kilku minutach straciła przytomność. Zawezwano do niej lekarza, lecz mimo jego pomocy dziecko wyzionęło ducha.

NA EGZAMINIE.

— Kiedy Krzysztof Kolumb umarł?
— Kolumb umarł? Ja nawet nie wiedziałem, że on chorował...

Wydawanie premji

W dniu dzisiejszym zechcą się zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 4 do 7-ej wiecz. zdobywcy premji dziewiątego konkursu z list Nr. Nr. 15 i 16.

Dla panów.

Sala sądowa pierwszego rewiru. Sprawa o pobicie. Oskarżona już się wypowiedziała. Sędzia wywołuje świadków.

Na pierwszy ogień idzie p. Kuperman. Stary żyd w kaloszach i okularach. Rozgląda się trwożnie i widać z całego zachowania, że jest poraz pierwszy w sądzie.

— Niech świadek dojdzie bliżej... — rozkazuje sędzia. — Proszę mówić prawdę... Za kłamstwo w sądzie grozi kara 6 miesięcy więzienia...

— Dobrze, panie sędzio... — odpowiada drżący pan K.

— Więc proszę mi powiedzieć, czy świadek był kiedyś karany?

Pan K. omal nie pada na ziemię z wielkiego strachu.

— Tak... — szepcze zbielałemi wargami — Byłem karany...

— Za co?... — pyta dalej sędzia.

— Ja... raz... zapłaciłem 30 groszy kary... za nieopłacony list bez marek...

***

Spotykają się w „Louwrze". Powitania, uścisk rąk, siadają przy stoliku.

— Co słychać? Gdzie byłeś ostatnio? Nie widziałem cię już od czterech miesięcy...

— Musiałem wyjechać...

— Cztery miesiące?.. Głupi! Dlaczego nie wniosłeś rekursu?...

***

W „Grand - Cafe". Przy stoliku siedzi kilku artystów teatru miejskiego. Rozmawiają o dawnych czasach.

— Powiedzcie jednak — odzywa się p. Krotke — jak ta Łódź się zmieniła... Ja pamiętam...

— Zostaw, co się zmieniło? — przerywa mu p. Znicz — Między dawną Łodzią, a dzisiejszą jest ta różnica, że dawniej fabryki gwizdały na robotników, a dziś robotnicy gwiżdżą na fabrykę...

***

18-letnia Halinka, córeczka moich sąsiadów, przeglądając pewnego razu dzienniki, zainteresowała się ogłoszeniem następującej treści:

— „Wyszła z druku nadzwyczaj ciekawa i pouczająca książka z wielu ilustracjami p. t. „Co każda młoda i niedoświadczona panna wiedzieć powinna przed zamążpójściem?".

Panna Halinka wysłała natychmiast zamówienie, drżąc z niecierpliwości...

Po tygodniu nadeszła pocztą oczekiwana z tak wielkiem utęsknieniem książka, która zawierała 200 przepisów kucharskich.

ebrał — Kuku.

Z rąk do rąk!

Miast zaczarowanego królewicza posiadł dziewczynę brutalny dziedzic.

Uwiedziona i opuszczona, stoczyła się w przepaść zgnilizny moralnej, kończąc samobójczą śmiercią.

We wsi Grabowie, łaskiego powiatu przed 35 laty wraz z żoną mieszkał kilkumorgowy gospodarz Wincenty Przylaszczka. Przylaszczkowie mimo pedeszłego wieku nie mieli dzieci, a serca ich łaknęły rodzicielskiego kochania.

Podrzutek.

Pewnego jesiennego wieczoru osowiali Przylaszczkowie milcząc siedzieli przy piecu, wsłuchani w żałosną symfonję wichru za oknem. Wtem posłyszeli jękliwe kwilenie. Nadstawili uszu. Kwilenie dało się słyszeć ponownie.

Przylaszczka wstał z ławy, owinął się szczelnie baranim kożuchem i wyszedł z izby by stwierdzić przyczynę niezwykłego zjawiska.

Po dłuższej chwili powrócił, niosąc pod pachą brudne zawiniątko.

Chłop zawiniątko złożył na ławie i dziwnie rozpromieniony rozwijać począł zabrukane szmaty. Po chwili Przylaszczkowie ujrzeli drobne, posiniałe od zimna ciałko, ślicznej paromiesięcznej dziewczynki. Oniemieli z zachwytu. A dziecię, na które powiał żar rozpalonego ogniska, owiane nagłem ciepłem — przycichło.

— Bóg nam zesłał pociechę — wyrzekł chłop głosem nabrzmiałym radością.

— Tak — potwierdziła nie mniej wzruszona kobieta.

Zaczarowana królewna.

Ochrzcili ją, przyjęli za swoją, darząc ogromną miłością. Mała znalazła w nich najlepszych i najtkliwszych rodziców.

Anutka rosła zdrowo i piękniała z dniem każdym.

— Jesteś śliczna, jak zaczarowana królewna — mawiała Przylaszczkowa, rozmiłowanemi oczyma wpatrując się w przybraną córeczkę.

— W jedwabiach ci córuchno chodzić. Wszak piękniejszej dzieweczki niema w całej wiosce. Królewicza ci pojąć za męża — dodawał stary Przylaszczka.

I Anusia wierzyła święcie słowom przybranych rodziców, nabijając sobie główkę różnemi bzdurami.

Łaska dziedzicowa.

Bajeczny królewicz w złocistej karocy nie zajechał wprawdzie przed chłopską zagrodę, ale zato na pięknej Anusi spoczęło jastrzębie oko dziedzica...

Młody panicz począł się do dziewczyny zalecać. Dziewczyna zapomniała o swych naiwnych dziewczęcych rojeniach i szesnastoletniem sercem gorąco przylgnęła do niego.

Zakochany panicz oświadczył się Przylaszczkom o rękę Anusi, za ich zgodą wywiózł ją na naukę do miasta, poczem — gdy już dziewczyna posiądzie dostateczną ogładę i wiedzę, miał się od być ślub narzeczonych. Starzy Przylaszczkowie nie posiadali się poprostu z radości

Niezaszczytna rola kochanki.

Ale za sprawą młodego dziedzica stało się tak, że Anusia jeszcze przed ukończeniem edukacji została jego kochanką i zaniechawszy dalszej nauki, przeniosła się do pańskiego dworu. Kochając go nie przypuszczała, by panicz mógł ją kiedyś porzucić. Miłością i uległością chciała go przywiązać do siebie.

— Gdy mu będę posłuszną i wierna, to się napewno ze mną ożeni — niejednokrotnie mówiła do siebie.

A zresztą było jej dobrze. Mogła się stroić w jedwabie i wiodła dostatnie życie, pełne rozrywek i zabaw.

Na dnie.

Lecz przyszedł czas, gdy dziedzicowi znudziła się tkliwa i wierna Antosia. Wówczas usunął ją brutalnie od siebie. Dziewczynę ogarnęła rozpacz. Lecz mimo gorących próśb zrozpaczonych Przylaszczków, nie chciała powrócić do ich zagrody. Dziś nie mogłaby już żyć ich nędznym życiem. Wywędrowała do miasta. Pięknej Antosi nie trudno było znaleźć kochanka. Dalej tedy wiodła życie beztroskie. I stało się to, co się stać musiało.

Anusia przechodziła z rąk do rąk, aż rozwiązłe życie starło ślady piękności z jej twarzy. Wówczas opuścili ją kochankowie i niedostatek zajrzał jej w oczy.

Na domiar złego zapadła na zdrowiu. Nikt już teraz nie spojrzał na postarzałą przedwcześnie skutkiem choroby i nędzy kobietę. Naglona niedostatkiem postanowiła powrócić do przybranych rodziców.

Przed kilku dniami w Roguźnie pojawia się o pooranej zmarszczkami twarzy jakaś wynędzniała kobieta. Nikt się w niej nawet nie domyślał Anusi. Rozpytywała o starych Przylaszczków. Dawno już spoczęli w grobie. Wieść ta pozbawiła Anusię resztek nadziei i chęci do życia. Przepełniła się czara goryczy. Głodna, chora i bez dachu nad głową, powzięła rozpaczliwą decyzję. Jakiś zabój czy płyn kres położył jej życiu. Przed śmiercią zdążyła jeszcze włościanom z Roguźna opowiedzieć żałosne dzieje swego awanturniczego i tragicznego zarazem żywota.

Tragedja komendanta oddziału „Strzelca".

Po usiłowanem zabójstwie żony — samobójstwo w pociągu pod Pruszkowem.

Z Warszawy donoszą:

W wagonie trzeciej klasy pociągu nr. 35 dążącego z Warszawy w stronę Pruszkowa rozległ się wczoraj tuż za Utratą huk strzału rewolwerowego.

W wagonie jechało tylko dwu pasażerów. Jeden z nich młody 18-letni żydek na huk strzału zerwał się z ławki i popędził do sąsiedniego przedziału, gdzie na ławce, w kałuży krwi, dogorywał młody człowiek z ranami na obu skroniach.

Samóbójca w mundurze strzeleckim kurczowo ściskał w ręku rewolwer małego kalibru.

Na stacji w Pruszkowie współtowarzysz samobójcy zaalarmował policję, poczem zbiegł bez śladu.

W kieszeni samobójcy znaleziono wraz z innemi papierami, obszerny list, pisany ołówkiem.

List zaczynał się od słów:

„Do najwyższego komendanta Związku strzeleckiego w kraju, pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego. Raport od Jana Meliona, b. komendanta Zw. strzeleckiego w Szczuczynie (woj. białostockie).

W liście tym samobójca melduje, iż oddziały strzelca zdał zastępcy swemu Choińskiemu i wyjeżdża wraz z żoną swą Zofją i jej siostrą do Warszawy.

Dalej Melion pisze, iż warunki życia w Polsce stają się coraz gorsze i dlatego on musi umierać.

„Zabiłem pod Skierniewicami żonę swą Zofję — pisze dalej Melion — nie dlatego, aby ją zgładzić, ale dlatego, że nie chcę, aby sama została na tym świecie.

Proszę o sprawienie mi pogrzebu z honorami strzeleckiemi. Proszę także p. Marszałka, aby zwrócił za mnie zaciągnięty przezemnie dług 100 złotych na urządzenie przyjęcia pożegnalnego w „Strzelcu".

Meldunek o samobójstwie Meliona nadszedł wczoraj wieczorem do komendy wojewódzkiej policji wraz z meldunkiem od komendanta policji w Skierniewicach, iż w lesie pod samem miastem znaleziono niebezpiecznie ranną wystrzałem z rewolweru, kobietę nazwiskiem Marjanna Melion.

Zdawałoby się, iż sprawa jest wyjaśniona. Istnieje jednak sprzeczność. Kobieta ranna pod Skierniewicami zeznaje iż ma na imię Marjanna, Melion w swym raporcie twierdzi, iż zamordował żonę Zofję.

Gdzie kryje się prawda?

Zagadkę wyświetli dochodzenie policyjne.

Tragedje „ludzi z dancingu".

Tancerka zastrzeliła męża — jazz-bandzistę.

Przed sądem przysięgłych w Paryżu stanęła onegdaj młoda blondyna, oskarżona o zabicie swego męża. Nie ma wcale miny zabójczyni. W rękach ściska nerwowo koronkową chusteczkę i przyciskając ją co chwila do nosa, powtarza raz po raz wśród łkań: „Nie chciałam zabić mego męża! Nie chciałam go zabić!" Płaczliwy, miły jej głos rozbrzmiewa po sali, wypełnionej przeważnie kobietami z wesołego Montmartru.

Kto ona?

Marja Leonja Boynard, lat 23, wychowana w zakładzie dla sierot, pokojówka karana za włóczęgostwo po wszystkich miastach Francji — obecnie tancerka („en traineuse") w modnych dancingach Paryża i Riviery. Przed trzema laty poślubiła mulata amerykańskiego, pięknego Cuchera, pianistę i dyrygenta jazzbandu w balach na Montmartrze.

Małżeństwo z alkoholikiem nie było szczęśliwe. Przyczem oboje byli straszliwie zazdrośni, a o zazdrość w dancingach nie trudno. Kłócili się więc zapamiętale, aż raz w czasie sprzeczki nerwowa tancerka chwyciła rewolwer i nie wiedząc co robi, strzeliła do męża. Trafiła go w samo serce.

Sąd uwzględnia wszystkie okoliczności łagodzące: pijaństwo, kłótnie, bójki, miłość, zazdrość, gniew... Marja z dancingu na Montmartre została uwolniona od winy i kary.

Reduta

Dziś po raz ostatni! Dziś po raz ostatni!

„CZY POWINNIŚMY MILCZEĆ"

Potężny film erotyczno-seksualny z Conradem Veidtem

w roli człowieka zżartego przez zmysły

CONRAD VEIDT stworzył w tym obrazie kreację, która przyćmiewa wszystkie jego dotychczasowe role nawet „BRACI SCHELLENBERG".

GRAND KINO

Wielkie wystawowe arcydzieło w 12 aktach.

„NERON"

Pełne grozy rządy najstraszniejszego z tyranów. Szał wina i krwi—Bachanalje w pałacach cezarów—Wielkie wyścigi kwadryg—Pożar Rzymu—Żywe pochodnie i lwy na arenie cyrku—Męczeństwo chrześcijan!

W rolach głównych słynni niezrównani: NERLO BERNARDI i EDDY DARELEA.

UWAGA: Do obrazu śpiewane będą kuplety NERONA.—Muzyka ściśle dostosowana do obrazu pod bat. p. R. Kantora.

Passe-partout i bilety ulgowe prócz urzędowych i prasowych nie ważne.

Początek seans. w dni powszed. o g. 4.30, w soboty i niedziele o 2 p. p., ostatni seans o 10 wiecz.

ANONS: W następnej zmianie programu KONRAD VEIDT.

ODEON

Dziś nowa kopja

APOLLO

w literackim opracowaniu obrazu p. t.

Przy Kominku

głośny dramat rosyjski w 2-ch serjach 12 aktach całość

W rolach głównych

Wiera Chołodnaja, Maksimow, Połoński i Runicz.

Uwaga: Obraz specjalnie ilustrowany śpiewami rom. cyg. w wyk. art. warszaw. Ceny niepodwyższone

CORSO

Dziś arcysensacja

CORSO

GALAOR i JEGO SOBOWTÓR

CZYLI

(Galaor contra Galaor)

dramat sensac. w 10 akt.

w roli główn. najzręczn. człowieka świata Alfred Galaor.

Szczyt sensacji NAD PROGRAM — FARSA

BERLIN
PARYŻ
LONDYN
NEW-YORK
CHICAGO

podziwia i zachwyca się

KURJEREM CARSKIM

którego cudowny wprost odtwórca

MOZŻUCHIN

został już angażowany do Ameryki

KURJER CARSKI

wyświetlany będzie tylko w

„REDUCIE".

LUNA

Dziś i dni następnych!

Światowe arcydzieło wielkiej wytwórni Metro-Goldwyn Hollywood.—Produkcja słynnego Stroheima.—Największa atrakcja sezonu.

„Wesoła Wdówka"

podług utworu Fr. LEHARA.

W rolach głównych:

szampańska, powabna, pikantna Mae Murray

i John Gilbert.

Film zdumiewa brawurową grą i niebywałą wystawą.

Symfoniczna orkiestra pod kierunkiem p. M. CHWATA.

DUMNI

jesteśmy i szczęśliwi

że możemy

naszym bywalcom

wyświetlać

tylko u nas

takie arcydzieło, jak

„KURJER CARSKI"

z

Mozżuchinem

w roli tytułowej.

Dyrekcja „REDUTY".

(26

JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

— Czyżby? — zapytała Irka z rozszerzonemi oczami. — Pan jest dyrektorem „Film-koncernu?".

Owszem... Cóż pani w tem widzi dziwnego i nieprawdopodobnego?

— No, tak...

— Rozumiem doskonale... Dzisiejsza choroba, grasująca przeważnie wśród młodych i pięknych kobiet. „Filmomanja"... Nieprawda?

— Jeżeli mam być szczerą — tak. Co się zaś tyczy mojej osoby, to jestem nawet obłożnie chora...

— O, nic nie szkodzi... Pozwoli pani, że będę jej lekarzem, a moja wytwórnia — kliniką...

— To znaczy? — zapytała, drżąc z jakiegoś nieokreślonego podniecenia.

— To znaczy, że angażuję panią do „Film-koncernu", ponieważ posiada pani ku temu wszystkie konieczne walory... Wybaczy mi pani, że będę szczery... Patrzę przedewszystkiem na piękną kobietę pod kątem widzenia interesów mojej wytwórni. Gdy wszedłem tu do pokoju i ujrzałem panią w otoczeniu tych zbiorów, pomyślałem odrazu — świetna maska. Przestrach jaki się malował na pani twarzy, owe rozszerzone oczy i wzniesione ku górze brwi — ot, prosiło się to wszystko poprostu pod objektyw... I wtedy postanowiłem panią zaangażować.

Irka nie wiedziała od czego ma taki wielki szum w głowie: czy wpłynęły na to słowa dyrektora „Film-koncernu", czy obecność w pokoju pięknego mężczyzny, czy wreszcie dziwnie upajający dym papierosa.

Nie mogła już siedzieć i oparła głowę o poduszki. Tętnice w skroniach waliły jak młoty, powieki ciążyły ku sobie, a oddech stawał się krótki i urywany.

Czuła, że blednie od tego męczącego gorąca, które owładnęło jej ciałem. Jak przez sen słyszała słowa Dolszyckiego, poprzez mgłę widziała jego zmrużone oczy i poruszające się ciemno - purpurowe wargi.

Tymczasem on podniósł się z krzesła i nachylił się nad nią.

— Czy pani się źle czuje.

— Nie... Nic mi nie jest... Tylko tu tak bardzo gorąco, niemożliwie gorąco...

— Może... wody..

— Ależ — skądże...

Nachylił się nad nią jeszcze bardziej i położył rękę na czole. Nie oponowała. Nie miała w sobie tyle siły woli, by przeszkodzić temu, co sprawiało jej ulgę, a nawet nieuchwytną rozkosz.

— Boli główka? — zapytał pieszczotliwie.

— Nie... trochę tylko...

— Ale gdy trzymam tak rękę, to lepiej, prawda?

Potrząsnęła twierdząco głową.

Wówczas Dolszycki usiadł na brzegu łóżka i ujął ją za obnażone ramiona. Nim zdołała się zorjentować, przylgnął rozchylonemi wargami do jej szyi, w miejscu gdzie bije tętnica.

Przez ciało jej przebiegł prąd elektryczny, gwałtowny, bolesny.

Poczuła na gorącej szyi zimną, wilgotną emalję jego zdrowych zębów.

Ostatkami odbiegającej przytomności umysłu, szarpnęła się i wybełkotała wyschłemi ustami:

— Nie, nie... odejdź pan... odejdź...

Ale zmysły rozhulały się jak tabun dzikich mustangów i stratowały w zawrotnym pędzie słabe przeszkody rozsądku.

— Cicho — szepnął jej do ucha łagodnie, ale z jakąś utajoną mocą — cicho, dziecko, cichooo...

Miała wrażenie jakby leciała w przepaść.

Przylgnął do jej białego ciała swoją twarzą, rozpłynął się w pocałunki.

Nie myślała już o niczem, nic jej nie wzruszało. Dała się unieść tej wichurze namiętności i nie stawiała już żadnego oporu.

A on błądził ustami i ręką po całem jej ciele, pieścił, tulił i całował...

— — — — — — — —
— — — — — — — —

W pokoiku hotelu „Bristol", oznaczonym numerem 35 zapanowała po godzinie głucha, nieprzerywana niczem cisza...

Irka leżała jeszcze w łóżku nawpół przytomna, choć Dolszycki wyszedł już do swego numeru....

Przez okno zaglądał brudny jesienny świt, więc widocznie dlatego opuścił Irkę, nie chcąc dać służbie hotelowej pola do robienia plotek. Tak przynajmniej myślała o tem drżąca jeszcze po wzruszeniach miłosnych dziewczyna...

Rzecz jednak przedstawiała się zgoła inaczej. Dolszycki zszedł do portjerni i na skrawku papieru napisał:

Poznań, Zamkowa 7. Film-koncern. Zdjęcia zrobione. Pierwszorzędne. Jutro oczekiwać mnie. Dolszycki.

Obudził drzemiącego w kącie chłopca i rzekł:

— Pędź na pocztę. Telegram.

(D. c. n.).

Zwierzyniec Wystawę Gospodarsko-Hygieniczną w Łodzi. Al. Kościuszki 73, 75, 77 „Targ Rzemieślniczy"

Koncerty-Radio-Kino. Wejście 1 złoty

Widzenie na odległość

Radiograficzna przesyłka czeku z Nowego Jorku do Berlina. — Ilustracje dla dzienników i wykresy meteorologiczne na odległość. — Zamierzone próby w Polsce

To, co jeszcze przed rokiem uważano za nieziszczalną fantazję, stało się faktem, już obecnie przesyłać można w praktyce obrazy świetlne zapomocą elektrycznych fal radiowych — i maluczko, każdy posiadacz radjoodbiornika, słuchający co wieczór koncertów z wszystkich stolic Europy będzie także otrzymywał fotografje radjowe, będzie siedząc spokojnie w swoim pokoju, widział, co w Warszawie, w Wiedniu, w Rzymie czy Londynie, uchwycone zostało przez aparat radjooptyczny.

Technika radjowa rozwiązała już szczęśliwie problemat widzenia na odległość.

Już od maja b. r. między Londynem a Nowym Jorkiem zaprowadzono służbę radjograficzną co w stosunkach handlowych poczyna odgrywać ważną rolę. Czek, reprodukowany radjowo w Nowym Jorku, został w Londynie tak doskonale odtworzony że go bank przyjął do wypłaty. Kupcy nie potrzebują wysyłać telegramów, mogą przesłać radjograficznie cały swój napisany list, który w ciągu kilku minut w dokładnej podobiźnie znajdzie się z Londynu w Nowym Jorku. W Ameryce zostały w ten sposób przesłane dziennikom fotografje migawkowe z meczu bokserskiego.

Wielkie parowce już od kilku miesięcy otrzymują w ten sposób mapy meteorologiczne które doskonale oddają usługi w żegludze.

Radjoamatora interesuje oczywiście kwestja w jaki sposób odbywa się ta wizja optyczna. Otóż do zwykłego radjoodbiornika dołącza się w miejsce słuchawek specjalny aparat, który odbiera i utrwala fotograficznie nadsyłane drogą radjową obrazy. Na dany sygnał wyłącza się radjotelefon, a każe się pracować aparatowi radjooptycznemu, który odbiera i fotografuje nadsyłane mu radjoobrazy.

Technicznych trudności dziś już niema, ale niestety, trudność wielką przedstawia kwestja finansowa.

Albowiem odbiorczy aparat radjograficzny kosztuje dziś jeszcze kilkanaście tysięcy zł. Któryż z radjoamatorów może sobie na kupno tak drogiego aparatu pozwolić? A wobec braku odbiorców, nie opłaca się zakładać stacji nadawczych.

Tak więc kwestja finansowa stanowi na razie wielką przeszkodę na drodze rozwoju radjografji. Technicy radjowi nie tracą jednak wcale nadziei, że uda się niebawem sporządzić tani i prosty aparat — w rodzaju detektorów (kryształkowych) aparatów radjofonicznych - który uczyni radjografję dostępną dla wielkiej rzeszy radjoamatorów, liczonych w Europie na miljony.

Warszawska radjostacja nadawcza, która rozpoczęła swą działalność w marcu b. r., a w ciągu grudnia powiększa znacznie siłę swej aparatury, przystąpi również, jak słyszymy, do prób emisji radjograficznej — ustawiając odbiorniki w swoich prowincjonalnych stacjach broadcastingowych, których przy będą zorganizowane w najbliższych miesiącach (w Krakowie, Katowicach i w Poznaniu). Wiadomość ta zainteresuje niewątpliwie żywo rosnącą z dnia na dzień rzeszę naszych radjoamatorów.

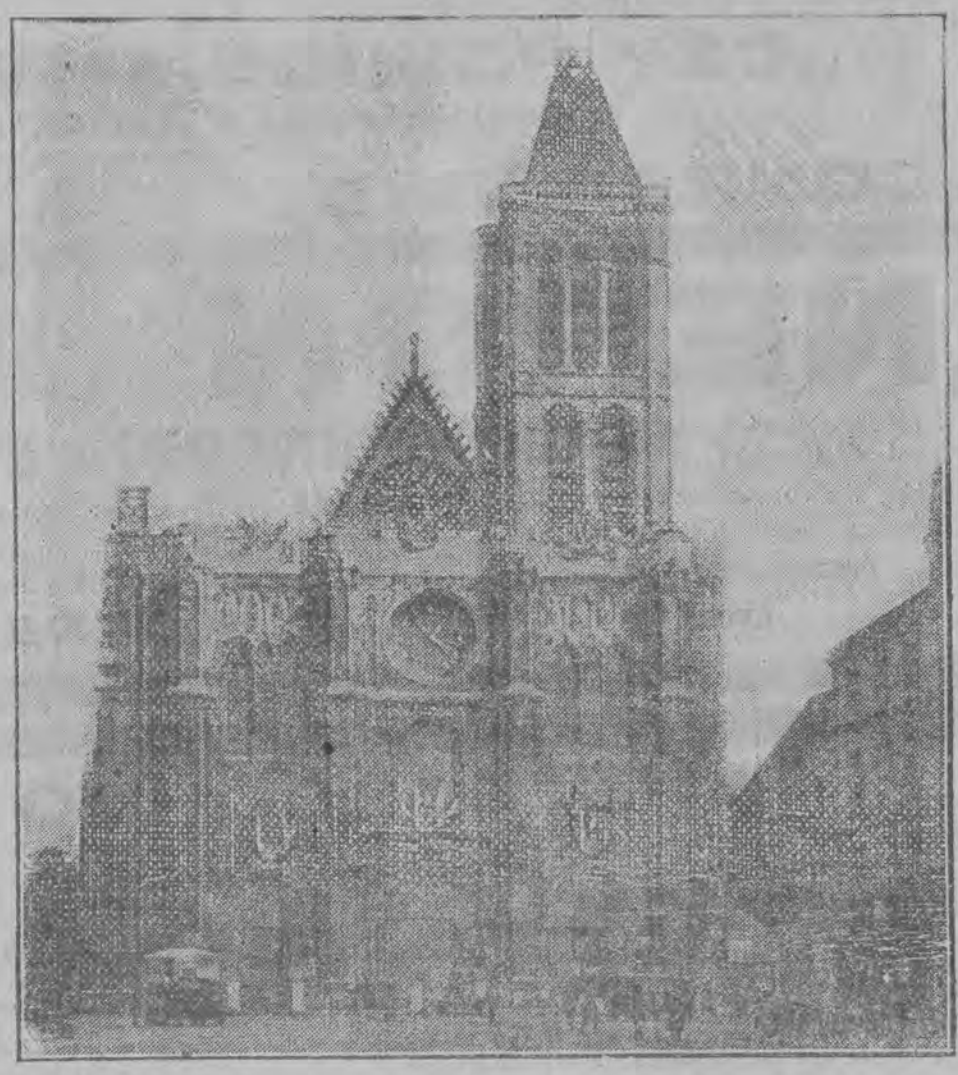

Bazylika w Saint-Denis, zbudowana w siódmym wieku naszej ery, obchodzi w bieżącym roku swój długowieczny „jubileusz". W bazylice tej pochowane są szczątki Ludwika XVI i Marji Antoniny.

Grzecznie, skromnie i przykładnie

żyli sobie warszawiacy przed stu laty.

—o—

„Przegląd prasy" z r. 1826.

W „Kurjerze dla płci pięknej" dnia 7 stycznia 1823 roku znajdujemy artykulik w którym autor oburza się z całego serca na niegrzeczność i brak wychowania współczesnej mu młodzieży. „Młodzi panowie Hr. X. Hr. Y i pan O z kapeluszami w ręku poważnie po krzesłach porozpierani, sądzili o Teatrze, grze aktorów, nowych pismach perjodycznych.

Dano herbatę. Wszyscy panicze wychylili duszkiem swoje kulliki i gdy w chwilę potem uszykowani, bokiem ku drzwiom nieznacznie się zbliżając, niko mu słowa nie powiedziawszy, wyszli: rozumiałem, że ich w pilnym interesie ktoś na chwilę poprosił"...

Tymczasem ku oburzeniu autora artykułu okazało się, że młodzieńcy ci opuścili w ten sposób dom, w którym ich przyjmowano.

Nie należy się jednak dziwić oburzeniu autora artykułu na owe przyjęte dziś zupełnie odejście „po angielsku". Warszawa z przed stu laty była znacznie grzeczniejszem miastem, niż obecna. Pisano całe artykuły na temat znaczenia trzech wyrazów, używanych w życiu codziennem: „Dzieńdobry.... witam... uniżony..... przyczem twierdzono, że: „mówiemy dzieńdobry przyjaciołom. Witam mniej znaczącym znajomościom, a nie mówiemy Uniżony, jak tylko, tym, od których widzimy się być niższemi, lub od których wymagamy łaski" (!).

Nierzadko też w gazetach ówczesnych znaleźć można było następujące „grzeczne" ogłoszenia: „Za paczki, które wczoraj odebrałem od jakiejś nieznajomej, lecz grzecznej osoby, składam ślicznutkie podziękowanie, oświadczając, że pączki były przewyborne A. T.".

(Kur. Warsz. 8.II 1826 r).

Na porządku dziennym były też kwiecistym stylem ogłaszane przez wdzięcznych pacjentów podziękowania szlachetnym lekarzom „czułym na nieszczęścia ludzkości", którzy „cofnęli okrutny wyrok śmierci", lub czułe pożegnania z przyjaciółmi przed wyjazdem „na wojaż" lub „do wód".

Ale cóż tu mówić o względach towarzyskich. Warszawiacy z przed stu lat byli tak grzeczni, że nawet złodzieja nie ośmielili się obrazić, nazywając go jego prawdziwym imieniem.

W jednej z gazet z lipca 1826 roku znajdujemy następującą wzmiankę:

„Niedawno do mieszkania na pierwszem piętrze przy ulicy Kapitalnej zakradł się zły człowiek, mający przy sobie wiele rozmaitych wytrychów. Gdy zabierał się do kradzieży, nagle wszedł służący"...

„Zły człowiek" z wytrychami! Czyż to nie rozczulająca grzeczność?

I czy odrobinka jej nie przydałaby się czasem jako domieszka do tonu polemicznego niektórych pism warszawskich, dzisiaj, gdy kultura nasza posunęła się o 100 lat naprzód?

Szczepienie ospy

powodem chorób umysłowych.

Rewelacyjne odkrycia uczonego rosyjskiego.

Uczony rosyjski dr. Daraszkiewicz, profesor wydziału medycznego w Rostoku, ogłosił senacyjny wynik swych badań nad sprawą postępowego paraliżu i innych chorób umysłowych.

Zdaniem prof. Daraszkiewicza ochronne szczepienie ospy wpływa zabójczo na system nerwowy i wytwarza w ciągu lat bakterje gromadzące się w komórkach mózgowych.

Jeśli do tych nadwątlonych przez bakterje komórek dostaną się zarazki syfilisa, znajdują niezmiernie sprzyjające warunki rozwoju i wtedy człowiek zapada na paraliż postępowy.

Teorja prof. Daraszkiewicza wywołała w świecie naukowym sensację.

Formularze dla grafomanów.

Niezwykły pomysł niemieckiego pisma.

Wychodzący w Berlinie tygodnik „Das Tagebuch" podaje dosłowną treść drukowanego formularza, jakim posiłkuje się redakcja pisma „Westfalische Neueste Nachrichten" dla zawiadomienia autorów o nieprzyjęciu nadesłanego rękopisu. Formularz ten brzmi następująco:

Odsyłamy z podziękowaniem przysłany nam rękopis. Nie możemy z niego skorzystać, gdyż (odnośmy punkt jest podkreślony): 1. zaopatrzeni jesteśmy w dostateczną ilość materjału; 2. w mieście pańskiem posiadamy stałego współpracownika; 4. artykuł pański jest zbyt długi; 5. artykuł pański jest już nieaktualny; 6. artykuł pański poruza temat znany już naszym czytelnikom; 7. koliduje z innym artykułem na ten sam temat; 8. jest pracą reklamową; 9. jest nieczytelnie napisany; 10. nie odpowiada duchowi czasu; 11. nie zgadza się z kierunkiem naszego pisma; 12. jest zbyt późno przysłany; 13. nie odpowiada wymaganiom naszych czytelników; a) przez swą treść b) przez swą formę. 14. nie nadaje się do pisma codziennegg. 15. mógłby wywołać protesty pod względem; a) politycznym, b) moralnym, c) religijnym.

W nieprzyjęciu artykułu prosimy nie dopatrywać się krytyki pańskiej pracy. Nie wątpimy, że zechce pan w dalszym ciągu pamiętać o naszem piśmie.

Battistini wstępuje do klasztoru.

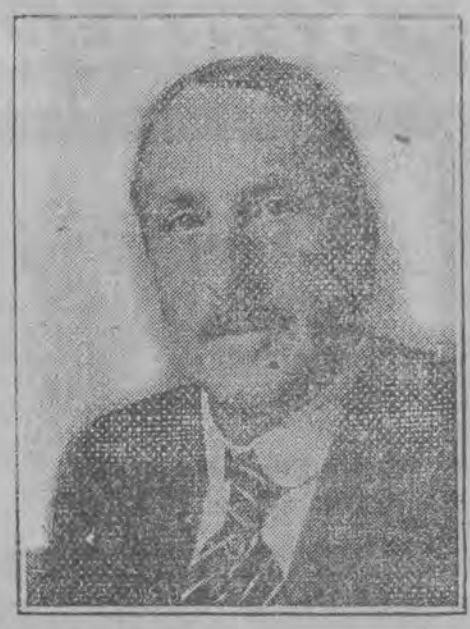

Battistini znajduje się obecnie w podróży artystycznej w Niemczech. Pewnemu dziennikarzowi zwierzył się, że śpiewa już po raz ostatni. Mieszka on już od całych lat w klasztorze pod Rzymem i postanowił zaśpiewać jeszcze tylko w Pradze, Budapeszcie i Wiedniu. Będzie to zarazem pożegnanie wielkiego śpiewaka ze sztuką. Siedmdziesięcioletni starzec, po burzliwem oraz pełnem tryumfu życiu — chce w zaciszu klasztornem dokonać lat swoich, i jak powiada — śpiewać „jak ptak, tylko na chwałę Bożą".

Nawiasowo mówiąc, p. Battistini już kilkakrotnie zrywał ze światem i wstępował do klasztoru. Sekretarz artysty zaręcza atoli, że tym razem postanowienie maestra jest nieodmienne.

Niesławna śmierć bandyty Zbońskiego.

—::—

Mordował bez litości, a sam błagał o darowanie życia.

Przed paru dniami donosiliśmy o tem, że krwawa bandytka Eugenja Zbońska, będzie w niedługim czasie przywieziona do Warszawy z więzienia w Brześciu celem wykonania na niej wyroku.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie, jak zginął jej mąż, bandyta Stanisław Zboński, — krwawy zbrodniarz uczestnik wszystkich przewinień swej „godnej" małżonki.

Miesiąc temu zapadł w sądzie apelacyjnym ostateczny wyrok na Zbońskiego, skazujący go na rozstrzelanie. Wyrok wykonano dwa tygodnie temu.

Trzydziestoletni, tęgi mężczyzna, zachowywał się w czasie wykonywania wyroku, okropnie. Najprzód klękał i błagał, płacząc o darowanie mu życia, starając się jednocześnie zwalić całą winę na żonę swą, jak ją nazywał „czarownicę". Gdy to nie skutkowało, Zboński chciał uciec z placu kaźni, przyczem szamotał się tak silnie, że musiano go ustawić pod słupkiem kilku silnych mężczyzn.

Przed śmiercią, bandyta doznał rzadko spotykanej u przestępców wizji swych ofiar, przyczem trząsł się, jak w febrze i ryczał, jak zwierzę.

Cztery kule utkwiły w głowie i piersi bandyty. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że matka Zbońskiego odmówiła widzenia się z bandytą przed wykonaniem wyroku, twierdząc, że takiego wyrodka nikt nie powinien żałować.

Nawet żona, wspólniczka zbrodni, nie żałowała Zbońskiego, sądząc, że teraz łatwiej uda jej się obronić przez zwalenie win na rozstrzelanego.

Tak niesławnie zginął krwawy zbir, pozostając na zawsze odstraszającym przykładem dla tych, którzyby kiedykolwiek chcieli pójść w jego ślady.

Za każdą winę musi kiedyś nastąpić kara, a kara ta jest tem cięższą, że towarzyszyć jej muszą straszne wyrzuty sumienia.

Vivat Polska! Vivat Polska!

wołali norwegowie, gdy drużyna Polska zwyciężając reprezentację norweską, opuszczała boisko w Frederikstacie.

Od uczestnika ekspedycji polskiej.

Siódm ez rzędu tegoroczne zawody międzypaństwowe naszej erprezentacji piłkarskiej okryły znów sławą polski świat footbalowy.

Było to dla nas konieczne ze względu na zagranicę, która po naszej przegranej ze Swecją znów nieufnym wzrokiem w naszą stronę spoglądała. I dlatego obecna reprezentacja Polski, która wystąpić miała przeciwko Finlandji, doceniła ważność tego spotkania i pragnęła za wszelką cenę zrehabilitować nasz footbal w oczach Europy. I czynu tego dokonała! Wywiązała się ze swego zadania wprost znakomicie, nietylko wygrywając te zawody, ale demonstrując jednocześnie licznie zebranej publiczności norweskiej piękną grę na jaką stać naszych wybrańców footbalowych.

Zawody z Norwegją odbyły się w Frederikstadt. Punktualnie o godz. 12-ej popołudniu w dniu 17 b. m. zawieziono nas na boisko b. dobre jak zresztą wszystkie na północy. O godz. 1-ej po południu przed sędzią p. Lanritzem z Kopenhagi stają oba zespoły w następujących osobach:

Norwegja: Landbero, Steen, Andersen, Möller, B. Johansen, Pettersen, A. Johansen, Lund, Aosen, H. Johansen.

Polska: Kisieliński, Karaś. Giebartowski Zastawniak, Chróściński, Kaban, Balcer Ciszewski, Kałuża, Kuhar, Adomek.

W pierwszych minutach gry ataki zmienne. Polacy po pewnym czasie przechodzą całkowicie do ofenzywy, jednakże trochę za wąski wymiar boiska nie pozwala na rozwinięcie gry skrzydłom. W tej części meczu ma Ciszewski kilka doskonałych pozycji podbramkowych, lecz ich ine wykorzystuje.

Przewaga Polski jets w dalszym ciągu widoczna, lecz nie udaje się drużynie polskiej strzelić bramki. Natomiast gospodarze na 3 minuty przed końcem zawodów zdobywają przeez prawego łącznika bramkę. Polska rewanżuje się ładnym atakiem, a nawet Kałuża strzela zdawałoby się nieuchronnie, lecz bramkarz norweski broni ze szczęściem.

Po zmianie stron mimo bardzo efektownej gry drużyny polskiej, lewy łącznik gospodarzy zdobywa w 3 minucie drugą bramkę.

Niezrażona drużyna polska atakuje dalej i wreszcie w 13 minucie zdobywa przez Balcera pierwszą bramkę. W 3 minuty później centruje Balcer do nieobstawionego Kałuży, który ładną bombą zdobywa wreszcie wyrównalne dla Polski. Polacy nie odpoczywają i prą ciągle naprzód i już w następnej minucie strzela Kałuża trzecią bramkę.

W dalszym ciągu polska drużyna atakuje i demonstruje wspaniałą grę, za co jest żywo oklaskiwana przez publiczność, ale pech nas prześladuje, natomiast gospodarze w 20 minucie zdobywają wyrównującą bramkę.

Dopiero na trzy minuty przed końcem udaje się Balcerowi zdobyć wreszcie zwycięzką bramkę dla Polski.

Po zawodach kilkutysięczny tłum sprawia drużynie polskiej ogromne owacje.

Niemal cała nasza drużyna grała koncertowo. Słabych punktów wogóle nie było. Najlepszą częścią drużyny był atak i gdyby Ciszewski nie chorował na niedyspozycję strzałową, wynik był by dla nas znaczine korzystniejszy.

Drużyna norweska zawiodła. Jedynie atak stał chwilami na wysokości zadania i był groźnym dla naszych tyłów.

Sędzia b. dobry.

Po zawodach odbył się bankiet i tegoż dnia jeszcze opuściliśmy Norwegję, udając się w podróż powrotną, zabierając ze sobą dużo miłych wrażeń.

B.

Sukces policjantów-łodzian

na pierwszych zawodach policyjnych w Warszawie o mistrzostwo Polski.

W ubiegłą niedzielę odbyło się dokończenie ogólnopolskich zawodów Policji Państwowej, o mistrzostwo Polski, zaszczycone obecnością Pana Prezydenda Rzeczypospolitej, który rozdał wspaniałe nagrody ministra spraw wewnętrznych Gen. Składkowskiego, zastępcy D-cy O.K. Warszawa Gen. Kuczyńskiego oraz komendanta P.P. Borzęckiego.

W zawodach tych wzięło udział 7 zawodników — policjantów z Łodzi i wszyscy poszczycić się mogą zdobytemi nagrodami i tak: W rzucie granatem I miejsce zajmują post. Gotek rzucając w dal 34 mtr., II miejsce również w rzucie garnatem zajmuje, Mikołajewski 33.80 mtr.; w rzucie kulą 8 nagrodę zdobywa Kędzierski 8,48 mtr., w biegu 100 mtr. szóstą nagrodę otrzymuje Szaflik osiągając czas 13 sek., w biegu 3 klm. 3 nagrodę otrzymuje Hamerski zaś czwartą Borowiecki. W chodzie na 5 klm. z obciążeniem drugą nagrodę otrzymuje post. Langer. Jak z powyższego widać Łódź na pierwszych zawodach policyjnych spisała się dzielnie.

Różne wiadomości zagraniczne

Reprezentacja Szwecji będzie grała 4 mecze w środkowej Europie i tak: 7 listopada przeciw Austrji w Wiedniu.

9 listopada w Badenie obok Wiednia.

14 listopada W Budapeszcie przeciw Węgrom.

17 listopada jako team północnej Szwecji przeciw Berlinowi w Berlinie.

W zawodach o mistrzostwo Stanów Zjednoczonych niespodzianką dnia w ubiegłą niedzielę była przegrana drużyny Brooklyn Wanderers do Nev Betword w stosunku: 7:3. Nadmienić należy, że w drużynie Brooklyn Wanderers biorą udział gwiazdy światowe uciekinierzy z Wiednia gracze „Hakoah" wiedeńskiego Ejsenhofer, Nemesz i Szeinfeld. Z trzech zdobytych bramek Nemesz strzelił 2.

Następnego dnia ta sama drużyna wygrała z Boston 2:1. Bramki uzyskał Ensenhofer i Szeinfeld.

Wielki turniej państw bałkańskich odbędzie się w końcu tego tygodnia w Salonikach. Udział w nim wezmą mistrzowie piłkarscy państw Rumunji, Serbji, Turcji, i Bułgarji.

Największy hydroplan świata.

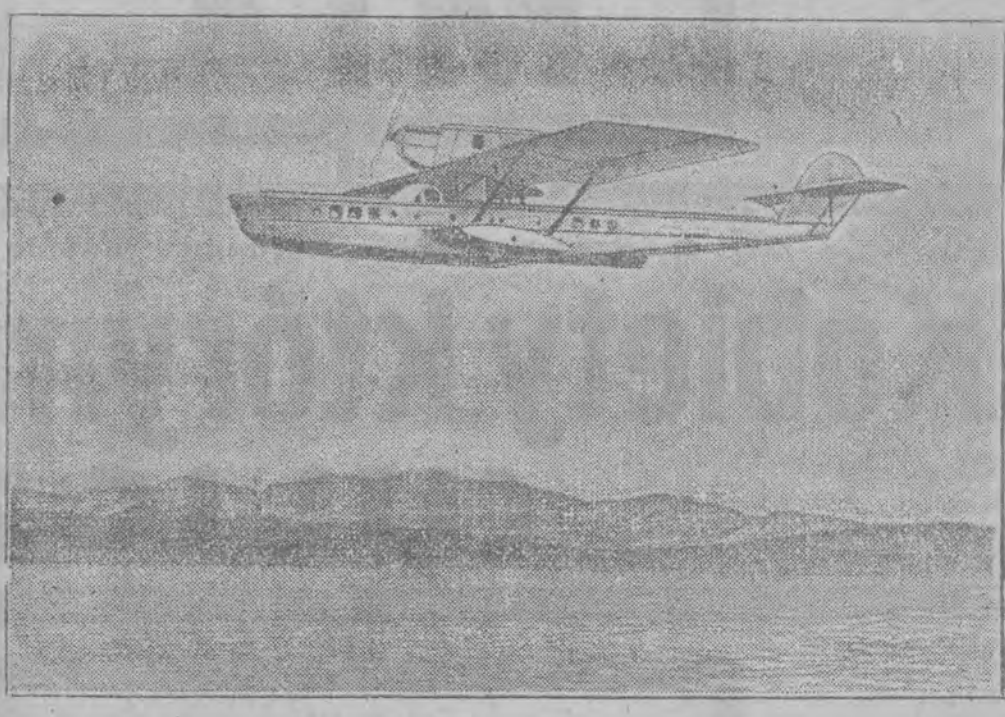

W Friedrichshafen wybudowany został gigantyczny hydroplan. Długość jego wynosi 23,5 m., szerokość 28 m. W kabinie mieści się 25 osób.

Walki o tytuł mistrza Ł. Z. O. P. N. w klasie „C".

Pogoń definitywnie wchodzi do klasy „B".

Łódź, 20 października.

Ubiegła niedziela przyniosła Łodzi nowego mistrza grupy łódzkiej, którym została drużyna KS. „Pogoń" po dwukrotnem zasłużonym pokonaniu 3:0 i 3:0 St. im. Słowackiego.

Wadliwe ułożenie regulaminu rozgrywek o mistrzostwo kl. „C" umożliwiło Pogoni zostać mistrzem w swej grupie po 2 rozgrywkach i to z jednym klubem, natomiast inaczej przedstawia się sprawa rozgrywek w innych grupach a specjalnie na prowincji, gdzie kluby „Concordia" (Piotrków), Sokół (Zgierz) Burza (Pabjanice) walczyć muszą do ostatniej chwili o punkty i dopiero do kl. „B" wejdą te drużyny które zdobędą największą ilość punktów.

Ponieważ w-g regulaminu prowincja została o tyle uprzywilejowana, że dwa kluby wejdą w roku bieżącym do kl. „B". Najprawdopodobniej będą nimi Sokół (Zgierz) i Burza (Pabjanice).

Pozatem wszystkie drużyny nie wyłączając Pogoni i Słowackiego muszą walczyć z III drużyną ŁKS. o sam tytuł mistrza klasy „C". W roku ubiegłym tytuł ten zdobyła III drużyna ŁKS. Obecnie do dzisiejszego dnia trudno jest rzec kto otrzyma ten tytuł. Najbliższa niedziela wyjaśni nieco sytuację.

Przed niedzielnem spotkaniem Turystów ze stołeczną Legją.

Łódź, 20 października.

Zgodnie z zapowiedzią odbędzie się w nadchodzącą niedzielę na boisku przy ul. Wodnej bardzo ciekawe spotkanie piłkarskie mistrza Łodzi Klubu Turystów ze znakomitym czołowym zespołem stolicy „Legją".

Goście warszawscy poszczycić się mogą bardzo ładnymi wynikami osiągniętymi w ostatnich czasach.

Do spotkania z Turystami wystąpi „Legja" w swym najsilniejszym składzie a mianowicie: bramka — Bednarowicz, obrona Nawakowski, Zajączkowski, pomoc Sobolta, Sliwa, Wójcik, atak Mielech, Wypijewski, Łańko, Ciszewski, Krawuś.

Niedzielny mecz obudził w sferach sportowych wielkie zainteresowanie.

Doroczny mecz piłkarski Łódź—Warszawa.

Łódź, 20 października.

Dowiadujemy się, iż w przyszłym roku odbędą się międzymiastowe spotkania piłkarskie reprezentacyjnych drużyn Łodzi i Warszawy

o puhar przechodni.

Puhar przejdzie na własność tego okręgu, który 3-krotnie pod rząd zwycięży w tych spotkahiach. Mecze tych reprezentacji odbywać się będą 2 razy do roku, raz w Łodzi, raz w stolicy.

Straszny wypdek na zawodach lekkoatletycznych.

Donoszą z Lozanny, że podczas zawodów lekkoatletycznych w Nyon zawodnik szwajcar H. Sztaub upadł w czasie skoku o tyczce tak nieszczęśliwie, że ciężko poranionego zabrano do szpitala, gdzie wkrótce zmarł w okropnych męczarniach.

Nowe rekordy polskie

zostały zatwierdzone przez P. Z. L. A.

PZLA zatwierdził na ostatnim posiedzeniu następujące nowe rekordy polskie.

Bieg 80 mtr. 10,9 — M. Wojnarowska (AZS) bieg 100 m. — 13,6 — H. Wojnarowska (AZS), bieg 200 m. — 29 sek. — H. Wojnarowska (AZS),

Bieg 4x60 — 33,2 s. — „Sokół" (Grazyna) w składzie: Grabicka, Raflanka, Schabińska, Sadkowska.

Bieg 4 x400 m. — 3:31, 6 — AZS w obsadzie: De Virion, Malanowski, Jaworski, Kostrzewski.

Chód 1 klm. — 4:25,6 — Kaczmarczyk (Polonja).

MOTIN
TEPI WSZELKIE ROBACTWO

CASINO

Dziś hypersensacyjna premjera sezonu 1926—27

MIA MARA

jako spółczesna kobieta, hołdująca jedynie rozkoszom życia w filmie dla wszystkich p. t.:

Kobiety, którym się nie kłaniamy
(ULICZNICA)

To o czem się nie mówi i o czem się nawet myśleć nie chce — zostało poruszone w tym filmie ze szczerym realizmem i niezwykłą subtelnością.

Wierna fotografja dzisiejszego życia.
Kulisy salonów, dancingów i garsonjer.
Tragedje dzisiejszych kobiet i mężczyzn.

Początek przedstawień o g. 4.30.
Ilustracja muzyczna pod dyr. p. LEONA KANTORA.
Sala dobrze ogrzana.

Komunikat.

Aby przyjść z pomocą szerokim masom ludności, udziela się w naszem Biurze **codziennie** z wyjątkiem świąt **od godz. 12 do 1 pp.**

Bezpłatnych Porad Prawnych

przez znanego specjalistę **dr. Armanda Akerberga.**

PIERWSZE w POLSCE

Biuro informacji Prasowych i Ogłoszeń

„BIP" Cegielniana 40, tel. 20-62.

KAWIARNIA „KRESY"

Piramowicza 2
(Dawniej róg Olgińskiej i Dzielnej)

Doskonałe obiady
Klubowe z 4 dań 2 złote
Urzędowe z 2 dań 1,30 gr
od godz. 12 do 5 po poł.

Specjalność rosyjskie potrawy Barszcz małorosyjski, kulebiaki, filipki szaszłyki i t. d.

Śniadania, kolacje a la carte po cenach niskich.

Wielki wybór
Parasoli i kaloszy
o 25% tańsze jak wszędzie w pracowni
S. Fajgenbauma
Narutowicza 19.

Uwaga: Przyjmuje reperacje parasoli i kaloszy.

Lekarz-dentysta
Jakób Rotenberg
powrócił.
Al. Kościuszki № 22 Piotrkowska 79, I brama I p.) przyjm: od 9—12 i 3—7.

Światło elektryczne w ciągu 5 dni!

Instalacje elektrycznego oświetlenia uskutecznia szybko i akuratnie na dogodnych warunkach (na weksle lub na raty)
Zakład Elektrotechniczny
Piotrkowska 44 (w podwórzu)
Uwaga: Przyjmuje się wszelkie reperacje

KURSY KOSMETYKI PRAKTYCZNEJ
D-ra Marji Lewinsonowej
Cegielniana 6, m 3, front 1-sze piętro.
Pielęgnacja twarzy i ciała. Masaże.
Zapisy uczenic codziennie od 11—12 rano.
Kurs trzymiesięczny.

Uwaga! 30 procent taniej.
REKLAMOWA SPRZEDAŻ CZEKOLADY
firmy KAROL GOSTOMSKI i S-ka
odbędzie się na WYSTAWIE GOSPODARRKO-HYGIENICZNEJ w piątek, sokotę i niedzielę.

-|-Radio Gum-|-
PREZERWATYWY
najlepsza marka światowa
Żądać w składach aptecznych aptekach, perfumerjach i w składach optycznych.

INSTYTUT PIĘKNOŚCI „KEVA" w PARYŻU
otworzył oddział w Łodzi
CEGIELNIANA № 6 m. 3. Telefon 43-63.
urządzony stosownie do ostatnich wymagań nauki i techniki pod osobistym kierunkiem lekarza-specjalisty
Godz przyjęć: od 10—7 wiecz. Panowie od 2—4.
Porada lekarska bezpłatna.

Biuro Próśb i Porad ul. Pańska № 1. — Tel. 36 77 —
Załatwia wszelkie sprawy podatkowe i komunalne.
Uwaga: Między 2—5 po poł. udziela p. **Hochberg** informacji w sprawach podatkowych.

Watolinę
z najlepszej wełny z pierwszej ręki poleca
Edm. Boksleitner
Sienkiewicza 79.
Skład guzików i podszewek.

Lekarz-dentysta
Jakób Karmazyn
powrócił i przyjmuje osobiście
Południowa 2.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu
FUTRA wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie
I. OPATOWSKI
— Nowomiejska 27 — Tel. 46 08. —
— — Żadnej filji nie posiadam. — —

Duży lokal
o 10—15 oknach na parterze lub I-ym piętrze, może być w podwórzu (możliwy budynek fabryczny)
poszukiwany.
Oferty sub „N. N. N." do biura ogłoszeń Fuchs Piotrkowska 50.

Dr.
L. Prybulski
powrócił
Zawadzka № 1
Telefon Nr. 25-38
Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Röntgena.
Przyjmuje od 9—1 i od 5—8
Dla pań od 4 — Oddzielna poczekalnia.

Dr. med
LUBICZ
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
Choroby skórne weneryczne moczopłciowe
Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem
Przyjmuje od
g. 8 do 10 rano
i od 5 — 8 w.

Dr. O. FRID
Choroby wewnętrzne i dzieci
Sienkiewicza 37
(winda czynna)
Tel. 24-78
przyjmuje obecnie od 8—10 rano i od 3—5 po poł.
w lecznicy „Sanitas" Cegielniana 29
Telefon 44-51
od 12-2 i od 5-6

Dr. med.
BRAUN
Południowa № 23
tel. 40-26
Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem, (Lampa kwarcowa
Przyjmuje
od 9 — 11
i od 5—8.

Kupno sprzedaż

Na raty wszelka manufaktura, kołdry firanki tanio, Kredyt, Nawrot 15, I p.

Posady

Zdolny sprzedawczyni z branży obuwniej może się zgłosić w składzie obuwia M. Pruszyckiego, Piotrkowska № 33.

Prenumerata wraz z ilustr. dodatkiem niedzielnym „Nowa Panorama": w Łodzi 4 zł. 20 gr. miesięcznie. — Z amiejcowa 5 zł. 20 gr. miesięcznie.—Zagranicą 7 zł, 20 miesięczn.
Odnoszenie do domu 30 groszy miesięcznie, drożej. Za terminowy druk ogłoszeń admin. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 gr. Najmniejsze 50 g
i „Express Wieczorny" łącznie z odnoszeniem do domu zł. 7.50 mes.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetr. (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE 40 gr. za wiersz mil. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE 30 gr. za wiersz mil. (na 4 szpalt Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 złoty. Zamiejscowe o 50 proc. Zagraniczne o 100 pro